

Myśli o ekologii głębokiej - list

Kiedy znikają podziały, działanie zaczyna przenikać współczucie...

Drodzy Przyjaciele!

Na wstępie mojego listu chciałbym pozdrowić wszystkich ludzi z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. To co robicie jest wspaniałe, a jeszcze wspanialszy sposób w jaki to czynicie.

Zdołałem dotrzeć do dwóch pozycji inspirowanych głęboką ekologią („Myśląc jak góra”, „Ekologia głęboka”) i muszę przyznać, że wywarły na mnie niezatarte wrażenie. Nie dlatego, żeby były czymś radykalnie nowym i niespotykanym nigdzie indziej (choć może tak dla kogoś istotnie być), ale z zupełnie przeciwnego powodu - odnalazłem tu wiele własnych myśli, odczuć, czy dyktowanych intuicją „błysków”. Mówię - moich, chociaż okazuje się, że tak naprawdę nie są one tylko „moje” (a może jest tak, że to co najbardziej osobiste, wewnętrzne i „subiektywne”, jest zarazem tym, co wspólne, powszechne „obiektywne”?). W każdym bądź razie okazuje się, że nie znając się, nie spotykając, nic o sobie nie wiedząc, wpadamy na te same myśli. Sama ta koincydencja nie oznaczała by jednak konieczności współpracy, czy dzielenia się swoją wiedzą. Skoro wszyscy wiemy to samo... Problem w tym, że:

- po pierwsze - nie wszyscy
- po drugie - nie zawsze „wiemy”
- po trzecie - „to samo” niekoniecznie znaczy - „takie samo”

Gdyby „wszyscy” to nie istniałby żaden problem z ekologią, a to, że nie zawsze „wiemy” uświadomił mi rozdział o ekozofii *Arne Naessa*. Często jest tak, iż widzimy fragmenty, natomiast trudno uchwycić strukturę całości, chociaż błądzi ona gdzieś w podświadomości. Potrzeba czegoś, co połączyłoby rozrzucone okruchy, a jednocześnie nie zlepilo ich w nowy mur dogmatów „jedynej, słusznej ideologii”. W ekozofii Naessa istnieje właśnie owo „coś”, ów brakujący element, którego szukałem. Nie oznacza to bynajmniej, że podpisuję się pod projektami Naessa. Nie sądzę by o to chodziło. Jak daleko sięgnąć w historię ideologii, filozofii czy religii, zawsze było tak, że najgorliwsi wyznawcy byli tymi, którzy niszczyli wspaniałe pomysły, „betonując” je przez stawianie na piedestale i ogłaszając świętymi. Akceptowanie czegoś na ślepo, na „wiarę” jest wyrazem braku zrozumienia, niemożności dotarcia do tego, na co poprzednik chciał wskazać [...]

Problem z każdym systemem pojęciowym polega na tym, że nie pozwala on ujrzeć i zaakceptować tego, co wykracza poza jego strukturę, zawłaszczając sobie prawo do całościowego widzenia rzeczywistości. Stwarza sytuację czarno-białego postrzegania świata, skąd prosta droga do hasła: „Kto nie z nami - ten przeciwko nam”. Zawsze raziły mnie podziały między anarchistów itd, itp. Tworząc sztuczne bariery gubimy gdzieś istotę sprawy. Z drugiej strony nie oznacza to wcale, że wszystko jest tym samym. Popadnięcie w jedną, czy drugą skrajność wywołuje w efekcie masę nowych problemów, niczego w zamian nie rozwiązując. I tutaj właśnie pomysł Naessa wydaje się kluczem do sukcesu. Stworzenie swojego rodzaju „struktury sieciowej”, bez dogmatycznych, fundamentalistycznych twierdzeń, uniemożliwiających współpracę, a mogącej być wypełnioną treściami pochodzącymi z własnej filozofii czy religii (bez grożącego zwykle w takim przypadku zniekształcenia pierwotnych założeń) umożliwia współdziałanie tam, gdzie jest możliwe (i konieczne!), a równocześnie nie zmusza nikogo do rezygnacji z indywidualnych przekonań. To wspaniałe! Nie zagraża tu ani totalitarna „urawniłowka”, ani egoistyczny indywidualizm. Każdy z nas jest inny, wyraża siebie na nieskończoną ilość sposobów, ale owa różnorodność nie zagraża w niczym

w byciu razem, w podejmowaniu wspólnych działań. Hobbesowskie „człowiek człowiekowi wilkiem” staje się błżeństwem zrodzonym z egocentryzmu. Aby działać dla innych wcale nie trzeba rezygnować z siebie, wprost przeciwnie – trzeba dotrzeć do swojej prawdziwej natury. Odkryć ją, by stwierdzić, że chociaż tak bardzo się różnimy, nie ma między nami żadnych barier i podziałów. Jakielkolwiek istniały – były tylko złudzeniem, kreacją naszych umysłów, z ich niechęciami, przywiązaniami i strachem. Jeżeli chcemy uratować ginącą Ziemię i zmienić kierunek drogi wiodący prosto do przepaści, powinniśmy zacząć od samych siebie.

Również tutaj, jak sądzę, udało się ekozofii ominąć kolejną pułapkę, tym razem – psychologizmu, wraz z jego redukcjonistycznymi roszczeniami, ograniczającymi fenomen prastarych kultur i religii tylko do wewnętrznych kreacji ludzkiej „jaźni” i utrzymującego fikcję podziału między człowiekiem a naturą. To wspaniałe, że głęboka ekologia oparła się na metodach przekazywanych przez taoistycznych mędrców, buddyjskich joginów, czy szamanów. Każdy projekt może pozostać tylko piękną utopią, jeśli brak środków do jego realizacji. [...]

Wiem, że bez pracy nad sobą i bez, nie waham się powiedzieć – intymnego – stosunku z ziemią, drzewem, wodą, słońcem i czymkolwiek innym, cała mowa o ekologii pozostaje tylko pustym sloganem, czy swego rodzaju modą, wcześniej czy później zarzucaną na rzecz innej.

Pozostając z naturą „sam na sam” doświadczyć można niesamowitych wrażeń. W którymś momencie nadchodzi ta chwila, gdy stajemy się ziemią, czy drzewem. Lubię włóczyć się samotnie po lesie i kiedy wreszcie TO nastąpiło, w oczach stanęły mi łzy. Nigdy wcześniej nie przeżyłem niczego podobnego, niczego, co tak bardzo porażałoby swoją autentycznością. Las w pewnym sensie mówi. Wystarczy wyłączyć mentalną paplaninę przewijającą się wciąż przez umysł, a wtedy pojawiają się jego słowa. Człowiek zawiera przymierze braterstwa z drzewami, trawą... nie, nawet bliżej – jest drzewem, jest lasem, jest synem czy córką. Dopóki istnieje ten związek nic nie jest w stanie go zwyciężyć jak w micie o Anteuszu, którego mądrość dopiero teraz zdołałem dostrzec. Można przemykać się między drzewami miękkimi ruchami kota, czy iść szybkim, nieco usztywnionym, wilczym krokiem. Wszedłszy w zieleń otrzymuje się niemal nieskończoną energię. Tylko tutaj można zrozumieć, co mieli na myśli Indianie mówiąc o byciu wojownikiem. Bycie silnym wcale nie oznacza bycia aroganckim, egoistycznym, pełnym wyniosłej dumy i pogardy dla słabszych. Nie, wydaje się, że takie zachowania wynikają nie z siły, lecz przeciwnie – słabości dręczącej od wewnątrz umysł i żądającej stałego potwierdzenia pozycji ego. Być pełnym mocy oznacza zarazem kochać, obdarzać nadmiarem radości i szczęścia, które już się posiada. Po co czegokolwiek żądać, skoro ma się już więcej niż potrzeba? Krywamy z politowaniem głowami nad „warunkami życia” pierwotnego człowieka, ale gdyby on pojawił się tutaj mógłby z jeszcze większym politowaniem pochylić się nad nami. Wmówiliśmy sobie, iż bycie szczęśliwym zależy od posiadania mniejszej lub większej liczby przedmiotów, a im więcej ich posiadamy, tym bardziej jesteśmy nieszczęśliwi, stajemy się niewolnikami rzeczy, biednymi i żalonymi. Obwiniamy wtedy ziemię i słońce o nasze nieszczęścia i szukamy ucieczki w inny świat. Stawiamy świątynie i w zimnych murach usiłujemy ulecieć do wymyślanego raj. Dawni „poganie” byli o wiele mądrzejsi od nas. Święte drzewa, gaje i źródła były (i są) nieskończenie „świętsze” od ceglanych murów. Wystarczy dotknąć sosnowego pnia, by poczuć, że pulsuje on życiem, radością, miłością. Dla każdej istoty, bez żadnych różnic i podziałów; bez lepszych i gorszych, „wybranych” i „potępionych”, bez pogardy dla tego co „ziemskie” i nabożnego podziwu dla tego co „niebiańskie”. I nie ma w tym żadnego przesłodzonego sentymentalizmu, biernie opłakującego miniony czas, a impuls do zrobienia czegoś dla Ziemi. Teraz i tutaj.

Im większymi jesteśmy egoistami, tym większy nasz strach. Współczucie i miłość pozbawione poczucia konieczności obrony własnego ego dają heroiczną odwagę stawienia czoła każdej, nawet najgroźniejszej sytuacji. Gdy jesteś wolny od paraliżującego troszczenia się o „Ja”, wtedy pojawia się doskonała wolność działania, połączona z głębokim, współczującym wglądem w rzeczywistość

aktualnej chwili (Mówiąc o współczuciu nie mam na myśli ławego litowania się, ale odczuwanie tego, co druga istota – współczucie, empatię).

Niestety ludzie myślą, że powinno się posiekać świat na kawałki i zbudować z tego wielką piramidę. Nazywają to „hierarchią”. W „hierarchii”, to co wyżej ma być cenniejsze, lepsze, wartościowsze, niż to, co niżej. Miłość do człowieka powinna być większa niż do drzewa, do drzewa większa niż do kamienia itd. Kiedy zaczyna się budować takie sztuczne podziały i sterować uczuciem, wtedy źródło miłości wysycha, gdy chcesz kochać człowieka więcej niż drzewo, wtedy przestajesz kochać i drzewo i człowieka. Dopiero gdy znikają wszelkie podziały, wszelka „hierarchia”, wtedy działanie zaczyna przesiąkać współczuciem. Im ważniejszy los drzewa, tym większe współczucie dla człowieka. Jeżeli uważasz, że miłość ma z góry ustaloną „objętość” czy „ilość” – ograniczasz sam siebie, odbierasz sobie własnoręcznie to, co masz najcenniejszego. [...]

To tylko kilka myśli, jakie nasunęły mi się zarówno przed, jak i po lekturze „Ekologii głębokiej” i „Myśląc jak góra”. Bardzo chciałbym wziąć udział w którymś z warsztatów „Zgromadzenie Wszystkich Istot”. [...] Gdybym mógł być w jakikolwiek sposób przydatny w działaniach podejmowanych przez Pracownię to z radością deklaruję swoją pomoc.

G.K.

Zawiercie